Cena 60 mkp.

PRZYJACIEL SZKOŁY

„Cóż warte wszystkie kopje, jak zabraknie wzorów, - cóż znaczą wszystkie echa, jak nie zabrzmi żaden głos własnego przekonania i doświadczenia. - Cóż znaczą wszystkie pożyczane światła planet i księżyców, jak zabraknie gwiazd i słońca?“
Stanisław Szczepanowski:
„Aforyzmy o wychowaniu“.

Dwutygodnik Nauczycielstwa Polskiego.

Wychodzi 5 i 20-go każdego miesiąca.

Zeszyt 9. Dnia 5 maja 1922. Rok I.

Adres Redakcji: POZNAŃ, ulica Różana nr. 4a.

St. Tync (Toruń).

Słowo o badaniach nad dziejami wychowania i szkolnictwa w Polsce.

Nie leży to wprawdzie naogół w zakresie zadań i celów, jakie sobie „Przyjaciel Szkoły“ wytknął, ani na linji, po której dotąd zdąża, bo wszak celem pisma jest życie szkoły teraźniejsze, a wciąż idące naprzód, w przyszłość, ale przecież, chcąc teraźniejszość dobrze rozumieć, a jak najlepsze w przyszłość budować drogi, trzeba to nierzadko, obracać oczy i poza siebie, w przeszłość upłynioną, raz dla jej, że tak powiem aktualności, boć i w niej tysiączne znaleźć można rady i przestrogi, wiecznie żywe, wiecznie wartościowe, a powtóre, że ten wiew przeszłości krzepi nieraz siły, napełnia otuchą, budzi zapał.

Stąd też nie będzie to odbiegnięciem daleko od swej drogi, nie będzie sprzeniewierzeniem się dążeniom, jeśli znajdzie gościnę w „Przyjacielu Szkoły“ słów kilka o sprawie tej przeszłości szkoły polskiej, a raczej kilka informacyj o badaniach w tej dziedzinie. Bo pamiętajmy: zarówno natura, jak i kultura non facit saltus, nie posuwa się skokami, ale dąży nieprzerwanie naprzód, do ogniw starych jej łańcucha dołączając ogniwa coraz to nowsze, wiążąc jedno po-

kolenie z drugiem, przekazując dorobek swój następcom, a nie cierpiąc luki ni wyrwy, aby na fundamentach jednej warstwy kulturalnej stawiać nowe gmachy, a gdy się te osuną, na nich znów, jak na podwalinie, wznosić dalsze budowle. Taksamo jest i w dziejach wychowania i szkolnictwa, a może więcej jeszcze i konieczniej, bo czyż jest inna dziedzina ludzkiej twórczości tak konserwatywna, jak wychowanie?

Stąd też jest rzeczą potrzebną dla nauczyciela wogóle, ale dla nauczyciela polskiego dzisiaj już zaiste nieodpartą koniecznością poznać się z tym naszym dorobkiem w tym zakresie nie tylko dla tego, żeby w tej twórczej pracy, jakiej jest uczestnikiem i wykonawcą, nie zbaczał z drogi, lecz szedł po linji, przez naszą przeszłość wychowawczą tak pięknie nakreślonej, ale, co ważniejsza, uświadomił sobie — a tak nam tego przecie brakuje, że Polska, choć na blisko półtora wieku odepchnięta od warsztatu własnej twórczości pedagogicznej, przecież poszczycić się może (to nie pusty frazes!) na tem polu tak wspaniałym dorobkiem, że gdyby przyszło do odmierzenia szerzy i głębi tej pracy, jej ogromu, do odważenia jej rzetelnej, istotnej wartości, a co ważniejsza do stwierdzenia, w przyszłość wybiegającej, nowoczesności naszej myśli pedagogicznej, pedagogja nasza, nie stałaby zaprawdę, wstydliwie zasłonięta wobec innych narodów.

A gdy tę świadomość tak miłą i dumną zdobędzie, poczuje naprawdę do głębi swej duszy, że on, skromny pracownik na tej niwie narodowej pracy, jest spadkobiercą tych wielkich mężów, tych Maryckich i Glicznerów, Konarskich, Piramowiczów, Staszików, Kołłątajów, Czackich i inn., tego świetnego szeregu naszych wychowawców, zrozumie mocno i gorąco, że i przez niego płynie ten prąd wielkiej ich myśli i serdecznego umiłowania pracy nauczycielskiej, że i on dźwiga na swych ramionach to, pełne odpowiedzialności, ale i słodyczy, brzemię budownictwa gmachu Ojczyzny, odżyje nadzieją, że i jego trud, choćby skromny, będzie mu kiedyś policzony rzetelnie i przekazany pamięci, choćby bezimiennie, jako nam z chlubą i chwałą przekazano „prace i dnie" tej bezimiennej, ale zaprawdę błogosławionej rzeszy współpracowników-nauczycieli Komisji Edukacji Narodowej. A gdy zrozumie to wszystko, zapłonie w nim, nauczycielu polskim, święty ogień apostolstwa, rozgorzeje żarliwość misjonarstwa, zabierze się do swej wielkiej pracy nie z przymusem najemnika, ale z zapałem świadomego twórcy narodowej Przyszłości.

Takie to myśli żywiło Ministerjum W. R. i O. P. i jego ówcześni kierownicy, a między nimi zwłaszcza p. minister Łopuszański, kiedy stworzyło w maju 1919 r. tzw. Komisję

do badania dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce (krótko zwaną: Komisją historyczno-pedagogiczną). O niej tedy i jej zadaniach kilka informacyj: Zbyteczna jeszcze raz podkreślać potrzebę i wartość takiej instytucji; wystarczy podnieść, że wskutek przecięcia, a choćby tylko osłabienia naszej twórczości pedagogicznej przez wiek zgórą, twórczości, która w Komisji Edukacji zdawała się zapowiadać tak świetnie, zainteresowanie pedagogją i szkolnictwem polskiem u nas przygasło, a nieraz wprost brutalnie było tłumione. Ale teraz, gdy wolności jutrzenka zabłysła, nie znalazłaby już obojętność usprawiedliwienia. Dla obudzenia więc zainteresowania naszą przeszłością wychowawczą i szkolną, przedewszystkiem wśród nauczycielstwa, dla nawiązania nie tylko życiowo, praktycznie, ale i dziejowo, przerwanych nici, powstała ta Komisja.

Zakreśliła sobie ona zadania rozległe, ale nie fantastyczne, do wykonania niemożliwe. Oto one: „1) skupienie w łonie swojem i dookoła siebie jak największej ilości badaczy i współpracowników na niwie dziejów szkolnictwa i wychowania w Polsce, 2) udzielanie im wszelkich rad, wskazówek i pomocy, 3) kierowanie pracami poszczególnemi i zbiorowemi, 4) dawanie wciąż żywej i planowej inicjatywy do nowych na tem polu przedsięwzięć, 5) gromadzenie na szeroką skalę potrzebnych materjałów, katalogowanie i ewidencja bibljograficzna materjałów, znajdujących się w zbiorach publicznych i prywatnych, 6) podjęcie i prowadzenie odpowiednich wydawnictw naukowych“. I zadanie te, co ważniejsze, spełnia, a nawet w ciągu niespełna 3-letniego swego istnienia poszczycić się może już wcale pokaźnym plonem. W dziedzinie wydawniczej ma za sobą już trzy spore tomy źródłowych monografij historyczno-pedag., jako to: T. Wierzbowskiego: Szkoły parafjalne w Polsce i na Litwie za czasów Komisji Ed. Nar. (1773—1794); A. Danysza: Studja z dziejów wychowania w Polsce; St. Łempickiego: Działalność Jana Zamoyskiego na polu szkolnictwa (1573—1605). Czwarty tom: Nauka moralna w szkołach Komisji Ed. pojawi się niebawem, a gotowe są do druku, albo przygotowywane m. in. prace: dra K. Konarskiego: Historja powstania szkolnictwa państwowego w b. Królestwie Kongresowem, dr. L. Ręgorowicza z Poznania: Historja Kuratorji Szkolnej Załuskiego w Rzpltej. Krakowskiej, St. Kota: Komisja Ed. N., dzieło wieku oświecenia, ks. K. Michalskiego: Nauczanie filozofji w szkolnictwie średniowiecznem w Polsce. W niedalekiej przyszłości również ukażą się pierwsze tomy dwu innych seryj wydawnictw: Polskiej Bibljoteki Pedagogicznej (wydanie autorów i in. tekstów), a mianowicie: przekład polski dziełka Maryckiego: De scholis (w opr. prof. Danysza), pisma

pedagogiczne Szweykowskiego i Lipińskiego (dr. Kukulski), rozporządzenia pedagogiczne Komisji Ed. (dr. Lewicki), oraz katalogów zinwentaryzowanych materjałów.

Siedzibą Komisji jest Kraków. Stoi na jej czele: prof. K. Morawski, sekretarjat prowadzi prof. Stan. Kot; on jest duszą Komisji i on dźwiga na sobie całą jej pracę wydawniczą. Skupia Komisja całe grono członków i członków-korespondentów, jednych i drugich rozsianych po różnych miejscowościach Rzpltej. Obok Komisji istnieją w 3 miastach uniwersyteckich: Warszawie, Lwowie i Poznaniu (w tym ostatnim pod kierownictwem prof. Danysza) tzw. podkomisje. Z nich największą ruchliwość okazuje podk. lwowska, kierowana przez prof. Twardowskiego, a prowadzona głównie przez jej rzutkiego sekretarza, dr. S. Łempickiego. Podkomisja ta rozwinęła energiczną działalność; obok skupienia wszystkich mieszkających we Lwowie czy Małopolsce wsch. pracowników na tej niwie i popierania i ułatwiania ich prac, podjęła ona i prowadzi zbiorowym wysiłkiem opracowanie dziejów szkolnictwa galicyjskiego w okresie 1772—1918, obliczonych na 5 dużych tomów. Jeśli uda się dzieło wykonać, a można tę nadzieję czerpać z dużego rozmachu i planowego rozłożenia pracy przez podkomisję, to zyska nauka polska pracę pierwszorzędnej wartości.

Dowodem ruchliwości podkomisji jest też wydanie dwu już numerów Wiadomości z dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce*) (pod red. St. Łempickiego) i zapowiedź redakcji, że następne numery pojawiać się będą częściej i regularniej. Wiadomości te, aczkolwiek głównie zdają sprawę z działalności podkomisji lwowskiej, wyręczają jednocześnie Komisję krakowską w informowaniu szerszego ogółu interesujących się temi sprawami o stanie i postępie całokształtu prac samej Komisji.

Treść ich, aczkolwiek z braku funduszów na to wydawnictwo, ograniczać się muszą do 16—24 stronic dużej ósemki, jest dość bogata. Prócz sprawozdań z działalności Komisji i podkomisji, sprawozdań z prac hist.-ped., prócz kroniki i drobnych wiadomości, pomieszczają i źródłowe notatki do historji szkolnictwa w Polsce, a to bądź ekscerpta z większych prac, bądź zwięzłe autoreferaty z tychże, bądź wreszcie artykuły, poruszające jakąś sprawę szczegółową. Zwrócić należy uwagę na wezwanie podkomisji lwowskiej do wszystkich, którzy posiadają jakiekolwiek materjały do dziejów szkolnictwa galicyjskiego, by je zechcieli przesłać lub o nich zakomunikować podkomisji. Ogłasza podkomisja, że gotowa jest

*) Numer „Wiadomości“ kosztuje 80 mk., prenumerata na r. 1922 (przewidzianych 6 nrów) 400 mk. Adres Redakcji i Admin.: Lwów, Długosza 10, parter.

w każdej chwili udzielać potrzebnych informacyj wszystkim chętnym do współpracy nad dziejami szkolnictwa polskiego, ułatwiać tę pracę, ewentualnie poddawać tematy do opracowań i wydawnictw. Donosi wreszcie o podjętych już przygotowaniach do uroczystego i godnego święcenia w przyszłym roku 150 rocznicy śmierci Konarskiego i powstania Komisji Eduk. Oto najogólniejsze sprawozdanie z tych dwu numerów „Wiadomości“.

Jak więc przekonywa wiązanka tych informacyj, praca nad badaniem dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce zaczęła się pod dobremi auspicjami i już dziś poszczycić się może sporym dorobkiem. Naturalnie praca ta obliczona jest na całe dziesiątki lat, zwłaszcza, że ma do walczenia z wielu przeszkodami, a z nich nie najmniejsza — to trudności finansowe; nie rozporządza bowiem Komisja tak znacznemi funduszami, żeby mogła skupić grono pracowników i umożliwić im spokojną pracę naukową; korzystać może tylko z bezinteresownej, oddanej pracy tych, którzy zdołają przy swej pracy zawodowej czy zarobkowej, uszczknąć dla niej chwilę wolną. Liczy ona jednak na każdą, najdrobniejszą nawet pomoc szerokiej rzeszy nauczycielskiej; boć niejeden z nas, nawet odcięty od takich warsztatów naukowych, jak uniwersytety, bibljoteki, archiwa, może nakreślić, choćby niezgrabnie, historję danej szkoły, ale, co więcej, może zbierać i gromadzić materjały do jej historji dawniejszej czy współczesnej, a więc: „spisywać i opisywać odnośne materjały: dokumenty, archiwalja, księgi, podręczniki, środki naukowe, często o historycznem znaczeniu, kryjące się po szkołach, parafjach, urzędach gminnych, dworach, bibljotekach prywatnych i zbiorach instytucyj, ocalać i gromadzić rozprószone materjały i przedmioty tego rodzaju, prowadzić, wyzyskiwać dla historji, wreszcie sporządzać tzw. kroniki szkolne“ (cytuję za „Wiadomościami“).

A tak „czyniąc każdy w swojem kółku“ nawet najciaśniejszem, lecz z zapałem i ochotą, niewątpliwie będzie mógł oglądać, jak „całość sama się złoży“. A obowiązek to nie tylko wobec nas samych, wobec Polski, ale i zagranicy. Bo pomnijmy: że u zagranicy, zwłaszcza zagranicy kulturalnej, zyskamy wtedy tylko szacunek, a więc zarazem i umocnimy podstawy naszego bytu narodowego i państwowego, o ile się przed nią wykazać zdołamy z naszej dojrzałości dziejowej, z naszego dorobku kulturalnego w tej nienajmniej chyba ważnej dziedzinie, jaką jest dziedzina wychowania.

Obliczania odsetek.

(Lekcja w oddziale V).

Ćwiczenia codzienne. Pierwsze 3—5 minut każdej lekcji poświęcam ćwiczeniom pamięciowym wedle zgóry ułożonego planu, w tym wypadku przerobię poniżej podane przykłady jako nawiązanie do nowej lekcji:

Znaleźć $\frac{1}{100}$ część ze 100, 400, 700, 1000, i 3000!

Znaleźć $\frac{1}{100}$ część ze 150, 270, 40, 380!

Znaleźć $\frac{1}{50}, \frac{1}{30}, \frac{1}{25}, \frac{1}{20}, \frac{1}{15}, \frac{1}{10}$ część ze 100, 300, 750, 800, 900!

Nowa lekcja. Pewien pomocnik stolarski złożył egzamin na mistrza i zamierza własny warsztat otworzyć. Koszta urządzenia wynoszą 50000 marek. Lecz młody mistrz posiada zaoszczędzonych pieniędzy tylko 45000 marek.

Jak postąpi on, ażeby posiąść brakujące 5000 marek.? (on pożyczy). — I rzeczywiście udał się nasz stolarz do swego przyjaciela, kupca, prosząc o pożyczenie 5000 mk., i przyrzekł równocześnie oddać je po dwu latach. Uczynny kupiec wysłuchał prośbę swego przyjaciela i rzekł: „Pożyczę Ci żądaną sumę, lecz od każdej setki marek zapłacisz mi rocznie 5 mk. wynagrodzenia. Mistrz stolarski zgodził się na te warunki i, dając kupcowi pokwitowanie, odebrał od niego 5000 mk.

Opisz jeszcze raz położenie, w jakiem znajdował się młody stolarz! — Stosownie do czynności, jakie spełniają w naszym przykładzie w opisanej sprawie pieniężnej stolarz i kupiec, nadajemy im w codziennem życiu odpowiednie nazwy.

Co uczynił kupiec w powyższym przykładzie? (pożyczył sumę). — Pożyczył czyli powierzył ją. — Jak nazwiemy więc kupca? (wierzycielem). — Co uczynił stolarz? (zadłużył się). — Jak nazwiemy natomiast stolarza, ponieważ się zadłużył? (dłużnikiem). — Kogo nazywamy więc w życiu „wierzycielem“? — Kogo „dłużnikiem“? — Wypożyczoną sumę nazywamy długiem czyli „kapitałem początkowym“.

Pod jakiemi warunkami wypożyczył kupiec 5000 mk.? — (stolarz musi płacić 5 mk. wynagrodzenia od każdej setki marek, oddać dług po dwu latach). — Od jakiej sumy ustanowił kupiec wielkość rocznego wynagrodzenia? (od stu marek). Ponieważ wysokość wynagrodzenia obliczamy od stu marek, dlatego nazywamy je odsetkami. Co oznacza więc w naszym przykładzie liczba 5? (Od stu marek pobiera rocznie 5 marek odsetek). — W życiu codziennem mówimy krótko „5 od sta“, albo używamy obcego wyrazu „5 procent“, który oznacza to samo. — Nauczyciel pokaże następnie pisemne wyrażenie „od sta“ albo „procent“ na tablicy ściennej (%). — Napisz na tablicy „4 od sta“, „8 od sta“, „4½ procent!“ i t. p. Liczba, która nam powiada, ile dłużnik rocznego wynagrodzenia od stu marek płaci, nazywa się stopą procentową. Którą liczbę nazywamy stopą procentową? — Wymień stopę procentową z naszego przykładu! (5 %). — Po ilu latach musi stolarz oddać dług? (po dwu latach). — Co oznacza więc liczba „2“? (czas). — Co zapłaci stolarz kupcowi po upływie 2 lat? (5000 mk. i wynagrodzenie czyli odsetki). Sumę tę, która składa się z kapitału początkowego i odsetek, nazywamy kapitałem końcowym.

Wyrazy: wierzyciel, dłużnik, kapitał początkowy, odsetki, stopa procentowa, czas, kapitał końcowy każe nauczyciel podczas omawiania napisać na tablicy ściennej.

Utrwalenie. Jakie wyrazy poznaliśmy w naszym przykładzie? — Kogo nazywamy wierzycielem? — Kogo dłużnikiem? — Jak nazywamy wypożyczoną sumę? — Jak nazywamy wynagrodzenia za pożyczenie pieniędzy? (odsetki). — Dlaczego odsetkami? (oblicza

się od stu marek). — Która liczba nosi nazwę stopy procentowej? (Ta, która wyraża, ile wynosi wynagrodzenie od stu marek rocznie). — Co podano nam jeszcze w przykładzie? (czas). — Z czego składa się kapitał końcowy? (z kapitału początkowego i odsetek). — Dlaczego zażądał kupiec w naszym przykładzie wynagrodzenia? (Oddałby sumę do banku i pobierałby procent — mógłby ją zużytkować na zakup towaru i zarobić przy sprzedaży tegoż).

Wymień takie okoliczności z życia, które zmuszają niejednego do zaciągnięcia pożyczki? (pożar domu, choroby, i t. p.).

Ćwiczenia: a) zadania pamięciowe. 1. Ile odsetek przyniosą 400 mk., 700 mk., 1 000 mk., 1 200 mk., umieszczone na 5%? —

Dzieci wyrażają się: 100 mk. przyniosą rocznie 4 mk. odsetek, 400 mk. przyniosą rocznie 4×5 mk. = 20 mk. odsetek.

2. Ile odsetek przyniosą rocznie 50 mk., 25 mk., 10 mk., 75 mk., 40 mk., umieszczone na 4%? —

Obliczenie: 100 mk. przyniosą rocznie 4 mk. odsetek, 50 mk. przyniosą rocznie 1/2 od 4 mk. = 2 mk. odsetek.

b) zadania pisemne. W codziennem życiu obliczamy po większej części odsetki roczne. Lecz kupiec w naszym przykładzie chce się przekonać, ile odsetek zapłaci mu stolarz aż do oddania długu. Za jaki czas musi on więc odsetki obliczyć? (za dwa lata). — Od jakiej sumy? (5 000 mk.). — Ile wynosi stopa procentowa? (5%). — Jak oblicza więc kupiec należne mu odsetki?

1. Ile odsetek otrzyma kupiec od 5 000 mk., wypożyczonych na 5% po dwu latach? —

Obliczenie: 100 mk. przyniosą po 1 roku 5 mk. odsetek, 100 mk. przyniosą po 2 latach 2×5 mk. = 10 mk. odsetek, 5 000 mk. przyniosą po 2 latach 50×10 mk. = 500 mk. odsetek. Kupiec otrzyma więc 500 mk. odsetek.

2. Ile odsetek przyniosą 165 mk., umieszczone na 4% po 7 miesiącach? —

Obliczenie: 100 mk. przyniosą po 12 miesiącach 4 mk. odsetek, 1 mk. przyniesie po 12 miesiącach 4 mk.: 100 = 4 fen. odsetek, 165 mk. przyniosą po 12 miesiącach 165×4 fen. = 660 fen. odsetek, 165 mk. przyniosą po 1 miesiącu 660 fen. : 12 = 55 fen. odsetek, 165 mk. przyniosą po 7 miesiącach 7×55 fen. = 385 fen. = 3,85 mk. odsetek.

3. Ktoś wypożyczył 1 800 mk. na 4%. Ile odsetek odebrał po 50 dniach? — (Rok przy obliczaniu odsetek liczy 360 dni).

Obliczenie: 100 mk. przyniosą po 360 dniach 4 mk. odsetek, 1 800 mk. przyniosą po 360 dniach 18×4 mk. = 72 mk. odsetek, 1 800 mk. przyniosą po 10 dniach 72 mk. : 36 = 2 mk. odsetek, 1 800 mk. przyniosą po 50 dniach 5×2 mk. = 10 mk. odsetek.

Przez odpowiednie zagadnienia z życia codziennego dążę do wyrobienia u dzieci pewnej biegłości w rozwiązywaniu zadań z rachunku procentu.

(Poznań) **Tadeusz Maciejewski.**

Język ojczysty.

(Poradnik Językowy).

Z czego się uczyć gramatyki polskiej?*)

Chwila obecna wytworzyła ogromny zastęp ludzi, co bez systematycznych a nawet czasem bez żadnych studjów

*) Przez autora dla „P. S.“ przejrzany przedruk z „Języka Polskiego“ V, 1.

zajmować muszą odpowiedzialne stanowiska. Tak stało się też w szkolnictwie, gdzie między innymi działa całe mnóstwo nieukwalifikowanych nauczycieli języka polskiego. I nauka literatury szwankuje, to prawda, ale z nią jeszcze pół biedy, bo nie brak było u nas niezawodowych, a przecież niezłych znawców tego przedmiotu. Natomiast z nauką języka, z nauką gramatyki polskiej jest naprawdę bardzo źle. Uczą jej nieraz ludzie, którzy w życiu swem żadnej książki o języku nie czytali, dla których szkolna gramatyka, ta sama z której się uczą uczniowie, jest jedynem źródłem mądrości! Nawet gdyby te szkolne gramatyki były dobre, nie wystarczyłyby oczywiście dla nauczyciela, który przecie powinien stać wyżej od uczniów nietylko ilością wiedzy, ale i jej głębokością, wniknięciem w przedmiot, w tym wypadku zrozumieniem istoty wciąż zmieniających się zjawisk językowych. Na obronę wielu z tych przypadkowych „polonistów" powiedzieć trzeba, że brak jest jakiegoś jednolitego większego dzieła, któreby było dostatecznie głębokie a równocześnie dostatecznie przystępnie napisane, by na jego podstawie opanować przedmiot, czegoś, coby było podobne do „Fizyki" Witkowskiego. Językoznawcy polscy są tu oczywiście współwinni. I to nietylko nienapisaniem odpowiednich podręczników. Boć i z polskich uniwersytetów galicyjskich masowo wychodzili poloniści o wyłącznie literackim kierunku, a to dzięki egzaminacyjnym przepisom austrjackim usuwającym właściwych profesorów języka od komisji egzaminacyjnej, czego się przynajmniej we Lwowie formalistycznie trzymano. I dawna Rada Szkolna galicyjska dużo zrobiła złego, nie austrjackością, ale bezmyślną wiarą w doskonałość nienaukowej i mętnie napisanej „Gramatyki" Małeckiego. Zamiast energicznie dążyć do uzyskania naprawdę nowożytnego podręcznika, zatwierdzała ona coraz to gorsze nowe wydanie Małeckiego, nie zasięgając w tej sprawie bynajmniej opinji świata naukowego. Wynikający stąd napływ od uniwersytetów młodzieży nietylko bez cienia przygotowania językowego, ale wprost zrażonej do tego przedmiotu, nie mógł oczywiście ułatwiać zadania profesorów. I tak dalej w kółko.

Ale mniejsza już o przyczyny, idzie o zaradzenie złemu, choćby dorywcze, choćby w małej cząstce. Bo radykalnem lekarstwem na ten niski poziom nauki szkolnej może być tylko podniesienie poziomu znajomości tego przedmiotu u całej polskiej wykształconej publiczności. Sama ta nauka na pewno nie stoi w Polsce niżej od innych, ale jest jak dotąd zbyt arystokratyczną. Spopularyzowaniu jej służy poważnie jeden tylko „Język Polski", za mało jeszcze, zwłaszcza poza większemi centrami rozpowszechniony.

Otóż sądzę, że tak w nauczycielstwie, jak wśród ogółu wykształconej publiczności spora znajduje się liczba osób, któreby się naprawdę chciały zapoznać poważniej z gramatyką polską a tylko nie wiedzą, jak się do tego wziąć. Nie wystarczy przecież znać dwa lub trzy tytuły, trzeba też wiedzieć, w jakim porządku te książki czytać, a nawet, od których ich rozdziałów zaczynać. Dla orjentacji więc w tej sprawie chcę tu podać kilka wskazówek.

Przedewszystkiem więc trzeba zrozumieć, że jakkolwiek bez odrobiny wiadomości z historji języka znajomość musi być trochę martwa, to jednak zaczynać trzeba od zdania sobie sprawy z języka dzisiejszego, właściwie nawet ze swego własnego języka. Niema nic gorszego, jak nałykać się różnych szczegółów z epok dawniejszych, a nie rozumieć faktów dzisiejszych. Jeżeli tylko głowa nie jest z natury jasna, powstaje w niej wtedy chaos, właściciel jej zaś, dumny z ilości swojej wiedzy, nie widzi najczęściej, że jej jakość nie pozwala na wyciągnięcie z niej żadnej korzyści, prócz chyba błyszczenia przed zupełnymi profanami. Dlatego też nic się początkujący nie nauczy z „Dziejów języka polskiego" Brücknera; co najwyżej mogą one posłużyć do zainteresowania takich, co wogóle nie myśleli, by istniała jakaś historja języka.

Trudno również rozpoczynać od rzeczy ogólnojęzykowych, np. od psychologicznych artykułów Baudouina de Courtenay czy Rozwadowskiego, bo przecie to są uogólnienia szczegółowych faktów: jakże je zrozumieć bez znajomości tego materjału, z którego je wysnuwano? Materjał to wprawdzie bardzo bliski, najbliższy ze wszystkich możliwych, bo istniejący w nas samych: najczęściej przecie posługują się ci uczeni faktami z języka swego własnego, a więc i naszego. Ale by się niemi móc posługiwać, trzeba zrozumieć, jaki jest ich wzajemny do siebie stosunek, trzeba choć trochę znać systemat, który tworzą. To darmo, bez przyjrzenia się temu systematowi, bez uświadomienia go sobie nie posuniemy się naprzód w zrozumieniu istoty języka.

Trzeba więc zacząć od zwyczajnej gramatyki, od tej, której się niby to uczyło w szkole średniej, która tak fatalne najczęściej zostawiła wspomnienia. Może jeszcze wziąć dawną książkę szkolną? Otóż nie, ale tylko dlatego, że przeważna część tych szkolnych gramatyk była zła, zamiast by, grupując fakty językowe, ujmować ich istotę, zestawiały je one czysto mechanicznie, wyłącznie dla wyciągnięcia praktycznej reguły, nie mówiąc już o tem, że zestawienia te i objaśnienia zwykle pod względem naukowym mocno szwankowały: były powierzchowne, nieścisłe, często sprzeczne z sobą i chaotycznie podane.

(Ciąg dalszy nastąpi). **Kazimierz Nitsch.**

Polonizmy, germanizmy i t. d.*)

Tem mianem chrzcimy przedewszystkiem zwroty, pewnemu językowi właściwe, a następnie żywcem, to znaczy dosłownie, do drugiego przenoszone. Słyszałem np. raz młodego kupca, jak mówił, że jego znajomy „ma smołę“; był to oczywiście dosłowny przekład niemieckiego „er hat Pech“ i Polak, nie umiejący po niemiecku, nie zrozumiałby wogóle wcale tej przenośni.

Każdy język posiada zwroty sobie właściwe, bo każdy ma pewne szczególne właściwości w życiu, zwyczajach i t. d. i wszystko to odbija się w języku. Jest rzeczą zrozumiałą i jasną, że np. lud, niemający nic do czynienia z morzem i żeglugą, więc dajmy na to Polacy, nie używa zwrotów, mających swe źródło w żegludze, w przeciwieństwie do takich n. p. Holendrów, Anglików i t. d. U nas, podobnie jak u Niemców i indziej, jest za to bardzo wiele zwrotów, które się wyrobiły wśród myśliwych, których źródło tkwi w łowiectwie. Dawniej kwitnęło „myślictwo ptasze“, dziś zupełnie zarzucone: dlatego w dawniejszej polszczyźnie używano niejednego zwrotu stąd zaczerpniętego, który dziś jest nam niezrozumiały. Starzy Rzymianie, gorliwi rolnicy i wysoko pracę na roli ceniący, mieli mnóstwo wyrażeń i zwrotów, z życia i wyobrażeń gospodarsko-rolniczych płynących; i tak wiele ich terminów wojskowych stąd wyszło. Zastanówmy się chwilę nad życiem Beduinów arabskich na pustyni, nad ich zajęciami i otoczeniem oraz wiekową tradycją życia i usposobieniem z jednej, a życiem nowożytnego „burżuja“ w wielkich miastach europejskich lub innych z drugiej strony: różnice w zwrotach językowych muszą być ogromne i t. d. i t. d. Są różnice usposobień, zajęć, kultury wśród całych ludów, warstw, stanów i ludzi — muszą być zatem różnice w wyrażeniach językowych.

Wszystko to jest pewne, jasne i uznane, a taksamo i to, że wskutek zbytniego przejęcia się obcym językiem, wskutek wielkiego wpływu jednego języka na drugi, bardzo często przenosi się zgoła niepotrzebnie żywcem obce zwroty. Zwłaszcza w naszych stosunkach, wskutek tego, że setki tysięcy Polaków musiało się uczyć niemieckiego i rosyjskiego języka, mnóstwo obcych zwrotów dostaje się do polszczyzny, rugując rodzime i sprawiając zgrzyt w uszach.

Ale jak zawsze tak i tutaj *nie trzeba przesadzać*, a raczej trzeba być ostrożnym i pamiętać o tem, że ludy europejskie tworzą od wielu wieków, mimo wszystkie przeciwieństwa, jedną

*) „Język Polski“ I, 10.

wielką rzeszę kulturalną. Nie trzeba się zbyt spieszyć z piętnowaniem jakiegoś zwrotu jako germanizmu czy innego -izmu, bo wszystkie języki europejskie posiadają wspólny i duży zasób charakterystycznych wyrażeń. Wiele z nich płynie ze świata klasycznego, który w humanizmie i renesansie tak potężnie zaważył na kulturze Europy, inne płyną z chrześcijaństwa, które po dziś dzień łączy najrozmaitsze ludy; mnóstwo zwrotów wspólnych polega na wielkiej wspólności kultury, w jej najrozmaitszych przejawach, idących od narodu do narodu. A wreszcie bardzo wiele polega na zasadniczej wspólności i podobieństwie natury ludzkiej; życia psychicznego i odnoszenia się do świata otaczającego. We wszystkich językach spotykamy np. zwroty do rodzaju naszych „mieć coś pod ręką“ i jest to zupełnie chyba naturalne.

Otóż chcę przytoczyć garść takich zwrotów „europejskich“ lub „germańskich“, ponieważ zazwyczaj, czy to przy nauce obcych języków, czy przy czuwaniu nad czystością języka ojczystego zbytnio się zwraca uwagę na *różnice*.

Obiecywać złote góry: goldene Berge versprechen: promettre des montagnes d'or, a tak mówił już Rzymianin: montes auri polliceri.

Kupować kota we worku: Die Katze im Sacke kaufen: acheter chat en poche.

Zejść na psy: auf den Hund kommen, vor die Hunde gehen: go to the dogs.

Życie wisi na włosku: das Leben hängt an einem Haar: à un fil.

Jak pięść do nosa, dawniej także: do oka: das passt wie die Faust aufs Auge.

Śmiać się w kułak: ins Fäustchen (in die Faust) lachen: rire sous cape.

Łaźnię sprawić: einem ein Bad zurichten.

Paść oczy widokiem: die Augen an etwas weiden: oculos pascere.

Być na nogach: auf den Beinen sein: être sur pied.

Wysłać kogo gdzie pieprz rośnie: ich wollte du wärst, wo der Pfeffer wächst.

Pieprzna cena, pieprzny rachunek: gepfefferte Preise, gepfefferte Rechnung: prix poivré, cher comme poivre.

Wróble o tem na dachu świergocą: das pfeifen die Spatzen auf den Dächern.

Piekielny, piekielnie: höllisch: infernal.

Włosy stają na głowie: das Haar steht einem zu Berge: cela fait dresser les cheveux sur la tête.

Rękami i nogami: mit Händen und Füssen: manibus pedibusque.

Wśród przytoczonych przykładów mamy i takie, które płyną ze wspólnego źródła językowo-kulturalnego, i takie które powstały niezależnie od siebie, a polegają na podobieństwie natury ludzkiej i twórczości językowej, ale są też niewątpliwie i takie, które kiedyś były -izmami, to jest dosłownemi przekładami.

Jeżeli np. w średniowiecznej niemczyźnie dzisiejszy wyraz „Tanz“ używa się zupełnie tak jak w dawniejszej polszczyźnie taniec o wojnie i bitwie, to mimo to, że podobna

ironiczna przenośnia jest wcale naturalna, zapewne wypadnie stwierdzić zależność. Wogóle zaś mamy (my Polacy i wogóle Słowianie) niewątpliwie daleko więcej wspólnych zwrotów i wyrażeń z ludami germańskiemi niż z romańskiemi.

Jan Rozwadowski.

Ocena Książek.

Szymon Matusiak. Wiadomości z pedagogiki i dydaktyki. Wydanie trzecie, 1919. 144 stron. Lwów: Altenberg, Warszawa: Wende i Ska, Poznań: Niemierkiewicz.

Podręcznik ten, dla seminarjów nauczycielskich, do nauki prywatnej, do egzaminów nauczycielskich itp. przeznaczony przedstawia się tak w układzie materjału, jakoteż w sposobie ujęcia ogólnych zasad z pedagogiki i dydaktyki korzystnie, dlatego polecamy go uczącym się i stwarzającym bibljoteczki własne z dziedziny wychowania. Dziełko swe podzielił autor na dwie logicznie wiążące się części. W pierwszej daje wiadomości z pedagogiki, w drugiej z dydaktyki. Wykład jasny i przejrzysty; język poprawny — wiele cytatów z dzieł naszych najtęższych pisarzy narodowych, uzupełniających myśli autora — podnoszą wartość „Wiadomości". Szkoda tylko, że autor w nowem wydaniu zachował starą pisownię, czego być nie powinno. E. G.

W. Osterloff. Rozwój umysłu i uczuć dziecka. 1921. 176 stron. Ludwik Fiszer, Łódź (Skarbnica Pedagogiczna, tom X).

Znajomość psychologji w ogólności a znajomość duszy dziecka w szczególności, jest podstawa wykształcenia każdego wychowawcy. Dlatego sfery nauczycielskie dzieło Osterloffa witają ze szczerem uznaniem, tembardziej, że literatura nasza z tej dziedziny, w przeciwstawieniu do obcych, zaznacza się bardzo skromnie. Pedologja dzisiejsza, jakkolwiek kształtująca się dopiero, staje się umiejętnością, która tworzy nowe prądy w pedagogji, to też narody cywilizowane otaczają ją troską poważną a wychowawcy zapiskami dokonanych spostrzeżeń, nad rozwijającem się dzieckiem, zasilają troskliwie naukowe badania instytucyj pedologicznych.

Tak, jak niedawno zmarła A. Szycówna, nawołuje autor wychowawców polskich do badania i obserwowania wychowańców, do spisywania spostrzeżeń. Z tych bowiem cegiełek z biegiem czasu stworzy ktoś psychologję dziecka polskiego, a na niej zbuduje system pedagogiki narodowej.

Ze praca ta nie wymaga, prócz miłości dziecka — prawie żadnego wysiłku, a stać się może źródłem rozkoszy duchowej ojca, matki i nauczyciela — o tem mówi nam autor, także i o tem co w tej dziedzinie zrobiono u nas i zagranicą, czego brak, a co już posiadamy.

Kto kocha dziecko, ten z zapartym oddechem czytać będzie pracę sumiennego pisarza. E. G.

Karin Michaelis. Radosna szkoła. Tłóm. A. Kallas. Wyd. 2. Wydawnictwo „Kultura i sztuka", Lwów.

Słusznie napomknął J. O. w artykule „Książka a nauczyciel", (nr. 3 „P. S.") że książka o tyle tylko ma wartość i to nie tylko dla nauczyciela, o ile „sprzyja rozwojowi jego sił twórczych" a można dodać, o ile zdoła w duszy ludzkiej potrącić o strunę choć jedną, żeby serdecznie oddźwiękła. Potrącić tę strunę zdolna jest książka, o której mowa: Szkoła radosna. Nawpół to powieść, nawpół rozprawka pedagogiczna.

Stąd pochodzi pewien chaos w układzie; ale on nie stanowi jej słabej strony. Bogactwo poruszanych zagadnień widoczne już w tytułach jej 27 rozdziałów: Kłamstwa dziecięce, dziecięce uczucia, sentymentalizmy, namiętności, miłości i przyjaźnie, zamiłowanie do pracy, praca ręczna, znaczenie lektury, ćwiczenia piśmienne, pamiętnik dziecka—to tylko drobniutka cząstka tej obfitości. Ale główna waga położona na tych wszystkich czynnikach, które mają szkołę „radosną" uczynić. To najpiękniejsze karty książki. Słusznie powiada autorka, że szkoły i dziecka dewizą winno być epikurejskie hasło: Carpe diem, bo dzieciństwo mija szybko, przyjdzie „wiek męski, wiek klęski": Najlepszą więc będzie „Szkoła radosnej chwili", „radosnego przeżycia" i chwile piękne, uroczyste, podniosłe winny być „tak gęsto rozsiane na ich drodze, jak są rozsiane gwiazdy na niebie". Dadzą je dziecku: jakieś „święto wiosny", jakieś dni kultu bohaterów i wielkich ludzi, gęste godziny śpiewu i muzyki, zwłaszcza w dni szare i posępne, jakieś nastręczone okazje naiwnego podziwu i uwielbienia. Niechaj radość, entuzjazm, promienność będą żywiołem dusz dziecięcych; niech śmiech kaskadą w szkole się perli: „Gdyby dzieci — mówi autorka — niczego więcej się nie nauczyły (w szkole), jak śmiać się, to byłoby to, że się śmiać nauczyły, rzeczą o wiele cenniejszą, aniżeli cała mądrość czerpana z książek". (Str. 22). — Oto dewiza tej książki. Kończy ją tęczowy obraz jakiejś idealnej radosnej „szkoły w górach", może zbyt nierealny, ale niemniej pociągający. Trudno tę książkę streszczać dalej, podnosić to czy owo; wystarczy podkreślić ten naczelny postulat autorki: radość w szkole. Wszystko ku niemu się kieruje, wszystko zeń wypływa. Nauczycielowi nie da może książka konkretnych praktycznych wskazówek, nie oświeci go źródłowo ni głęboko, nie pogłębi bardzo jego wiedzy, ale da rzecz nad to wszystko cenniejszą, zwłaszcza że w poetyckiej, wdzięcznej formie podaną; zamiłowanie do pracy, tchnie weń pragnienie roztaczania naokół siebie tej cudotwórczej radości, której tak mało, tak rozpaczliwie mało w naszych szkołach. St. T.

Drobne wiadomości.

Państwowy Kurs Wychowania Fizycznego. Od września 1922 do czerwca 1923 r. odbędzie się w Poznaniu drugi kurs roczny wychowania fizycznego, uprawniający do prowadzenia ćwiczeń cielesnych w szkołach państwowych średnich, powszechnych i seminarjach nauczycielskich. Kandydaci muszą wykazać dostateczną sprawność fizyczną, wiek 18 do 35 lat, świadectwo dojrzałości szkoły średniej lub seminarjum nauczycielskiego (ew. 6 klas szkoły średniej i 2-letnią praktykę nauczycielską). Praca w kursie całodzienna, kandydaci-nauczyciele muszą zatem mieć urlop roczny płatny. Ilość miejsc ograniczona do 30 męskich i tyluż żeńskich. Podania wraz z dokumentami należy wnosić do Dyrekcji Państwowych Kursów Wychowania Fizycznego, Poznań 3, Ogród botaniczny, Studjum wychowania fizycznego Uniwersytetu Poznańskiego.

O dom wycieczkowy młodzieży szkolnej w Krakowie. Co rocznie przybywają do Krakowa w miesiącach wiosennych i letnich liczne wycieczki uczniów i uczenic z różnych stron Rzeczypospolitej, aby zapoznać się na miejscu ze starą kulturą krakowską, aby oglądnąć zabytki dawnej architektury i bezcenne zbiory sztuki, nagromadzone wysiłkiem wieków minionych i zapobiegliwością rozmiłowanych w pięknie wielkich naszych przodków.

Ruch ten, wzmożony coraz bardziej rosnącą żądzą poznania naocznego całej ziemi ojczystej a zatem i ziemi krakowskiej oraz

jej bliższych i dalszych okolic, siłą faktu przy coraz normalniejszej komunikacji kolejowej będzie się przeważnie skupiał w Krakowie, który poza wielkiem swem znaczeniem historycznem i kulturalnem stanowi punkt wyjścia dla przeróżnych wycieczek krajoznawczych, choćby w stronę przedewszystkiem Tatr i Pienin.

Stąd wyniknie niezawodnie wzmożony ruch wycieczkowy młodzieży w stronę Krakowa, którego obowiązkiem będzie pomieścić młodzież napływającą i zapewnić jej schronienie noclegowe.

Ponieważ do tej pory Kraków nie rozporządza odpowiedniemi do tego lokalami, a może co najwyżej na noc umieszczać młodzież w budynkach szkół powszechnych, które przed godziną ósmą muszą być opróżniane, Kuratorjum Okręgu Szkolnego Krakowskiego postanowiło wszcząć akcję na większą skalę wśród nauczycielstwa i młodzieży szkolnej, zmierzającą do zdobycia przedewszystkiem przez samą młodzież i nauczycielstwo potrzebnych środków finansowych, przy pomocy których możnaby dokonać dzieła zbudowania domu wycieczkowego młodzieży szkolnej w Krakowie.

Równocześnie Kuratorjum zwróci się do Ministerstwa W. R. i O. P. ewentualnie i do innych Ministerstw, aby Państwo również przyczyniło się swą pomocą do urzeczywistnienia zamierzeń.

Ponadto Kuratorjum postanowiło w dniu 26 kwietnia b. r. urządzić ogólny dzień zbiórki datków dobrowolnych we wszystkich zakładach naukowych i miejscowościach w obrębie województwa krakowskiego na rzecz budowy wspomnianego domu. W tym też celu Kuratorjum zwróci się do Min. W. R. i O. P. z prośbą o wydanie zarządzenia, aby młodzież szkolna na obszarze całej Rzeczypospolitej mogła zbierać w obrębie swych zakładów również datki na cel powyższy w każdem mieście, miasteczku i w każdej wiosce.

W miarę uzyskania funduszów Kuratorjum przystąpi do budowy domu, który w pierwszym rzędzie będzie służył na wiosnę i w lecie dla celów wycieczkowych młodzieży z całej Polski, a w miesiącach zimowych stanie się dla niej ośrodkiem kulturalnym, gdzie znajdzie rozrywkę godziwą i przyjemnie będzie mogła spędzić czas wolny od nauki i obowiązków szkolnych. Kuratorjum bowiem zamierza w budynku przeznaczyć kilka sal na pomieszczenie izby harcerskiej, czytelni, sali teatralnej itd.

Jeśli wszyscy, — i młodzież i nauczycielstwo — zainteresowawszy się sprawą, zajmą się gorliwie gromadzeniem pieniędzy i będą współpracowali w tym kierunku z Kuratorjum, dzieło to będzie mogło być dokonane niewątpliwie w niedługim przeciągu czasu.

Krzyż Promienisty. Niebawem w Poznaniu zostanie zorganizowany pierwszy oddział Krzyża Promienistego. Mamy krzyże: czerwony, biały, zielony, czarny. Pocóż więc zapytać można jeszcze krzyż jeden. Czyż nie zawiele będzie krzyżów w Polsce?

Otóż zadaniem Krzyża Promienistego ma być niesienie pomocy duchowej i materjalnej ofiarom bojowników za ideały, rannym pokaleczonym rycerzom ducha. Praktycznie Krzyż Promienisty będzie dążył do oparcia się o projektowany Związek Robotników Ducha. „Nigdzie — jak zauważył jeszcze przed wojną St. Brzozowski — nie marnuje się tyle talentów we wszelkich dziedzinach, jak w Polsce.“ Ile, mianowicie, zginęło u nas marnie ludzi, ile wynalazków i pomysłów twórczych polskich zostało wyzyskanych ze szkodą dla bogactwa i sławy Narodu Polskiego, to wykazaćby mogła specjalna na temat ten ogłoszona ankieta. A jednak, jeśli istotnie posiadamy szacunek dla słów Pisma św., nie powinniśmy zapominać, iż niemasz straszniejszej kary na Sądzie Ostatecznym, nad karę za zmarnowanie, pogrzebanie talentu. Naród, który grzebie, nie mnoży swoich sił twórczych popełnia zbrodnię straszniejszą nad wojnę i inne dzieła zniszczenia

Zadaniem Krzyża Promienistego będzie przeciwdziałanie okrutnej naszej gospodarce duchowej. Sfera działalności K. P. zostanie podzieloną na sekcje: 1) Sekcję propagandy; 2) sekcję wywiadowczo-statystyczną; 3) sekcję obrony wynalazkow i produkcji twórczej; 4) sekcję kolonji K. P. 5) sekcję wydawniczą; 6) sekcję żywnościową; 7) sekcję pomocy bezpośredniej; 8) sekcję podróży itd. Krzyż Promienisty uznaje wszechświatową solidarność Robotników Ducha i dąży do zjednoczenia na tej płaszczyźnie wszystkich tych narodów, które ujawniły swoją zdolność życiowo i ideowo twórczą.

Jan Bełcikowski (Śrem).

Odpowiedzi Redakcji.

P. R. G. i inni. Książki Baranowskiego i Mazanowskich są już sprzedane.

W sprawie Nr. 1-6 włącznie. — Wszelkie zamówienia nadesłane w ciągu kwartału bieżącego na N-ry. „P. S.“ z kwartału I, wobec wyczerpania tychże zapisaliśmy jako zamówienia na mający się ukazać Zeszyt zbiorowy kwartału I, i do tej rubryki wciągnęliśmy też odnośne sumy.

Pokwitowanie darów pieniężnych.

Na cele wydawnictwa złożyli w dalszym ciągu: pp. Ludwik Fiszer (księgarnia Łódź) 5000 mk., Cieszyński (Trzebcz, Pom). 60 mk., Szmajchel (Nowy Świat, Pom.) 40 mk., Szramkówna (Przyłęki, Wlkp.) 320 mk., Kłyś (Grudziądz) 40 mk., Pospieszyński (Leszno) 100 mk., Nowak (Suchatówka, Wlkp.) 120 mk., Gawrych (Rogowo, Wlkp.), 40 mk., Gapiński (Dziedzinek, Wlkp.) 400 mk., Sokołowska (Złoczów, Małop.) 100 mk., Klinger (Witkowo, Wlkp.) 100 mk., Luty (Wola-Łagów, woj. kieleckie) 120 mk., Kostynowiczowa (Jeziorna, woj. lubelskie) 120 mk., Pryczak (Skubarczew, Wlkp.) 100 mk., Gessek (Gwizdziny, Pom.) 70 mk., Kessel (Świedziebna, woj. warszawskie) 150 mk., razem 6880 mk. Ogółem złożono dotychczas na cel powyższy **31525 marek.** (Kilka drobniejszych kwot po 10—20 mk. zapisano na dobro konta portoryjnego).

Za dary składa wszystkim ofiarodawcom serdeczne podziękowanie **Wydawnictwo „Przyjaciel Szkoły“.**

Prenumerata na II kwartał wynosi 250 mk. (z przesyłką t. zw. zwykłym trybem pocztowym.) Zamawiać można tylko na cały kwartał, co się szczególnie odnosi do zamówień uskuteczniany ch w urzędach pocztowych.

Wysyłka pod opaską z Administracji 280 mk. kwartalnie.

Zbiorowa prenumerata dla seminarzystów i kursistów — najmniej 10 egz. na zakład — 160 mk. kwartalnie od egzemplarza. Do zamówień takich prosimy dołączyć spisy uczniów — abonentów, poświadczone przez kierownika zakładu.

Na wszystkich odcinkach przekazów pieniężnych prosimy zawsze podać dokładny adres nadawcy i cel, na który kwotę się przeznacza. Dopiski jak „Prenum. II. kw. opaska“ itp. na odcinku blankietu nadawczego (do 5-ciu słów) są wolne od opłat.

Redaktor przyjmuje osobiście w środy od 5—7 godz. wieczorem.

Wydawca i Redaktor: **Leonard Borkowski.**
Czcionkami Drukarni Poznańskiej Tow. Akc. w Poznaniu.

Nr. 10. Dnia 20 maja 1922. Cena 80 mkp.

PRZYJACIEL SZKOŁY

DWUTYGODNIK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO.

TREŚĆ:

Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ul. Różana 4a.

Przedpłata „Przyjaciela Szkoły“ na II Kwartał wynosi mk. 250, z przesyłką pod opaską mk. 280.

Konto w P. K. O. nr. 202920.

Od Administracji.

Wskutek ciągłych nieporozumień wynikających na tle prenumerowania i dostarczania numerów „Przyjaciela Szkoły“, jak niemniej licznych reklamacyj wywołanych niedostarczeniem przez pocztę jakiegoś numeru, Administracja „P. S.“ zwraca wszystkim Sz. Prenumeratorom ponownie uwagę na następujące systemy prenumeraty i ekspedycji pisma:

1. Prenumerata za pośrednictwem poczty. System ten polega na abonowaniu pisma za pośrednictwem poczty, t. zn. złożeniu wyznaczonej opłaty i podaniu swego adresu danemu urzędowi pocztowemu. Urząd pocztowy w Poznaniu doręcza Administracji „P. S.“ jedynie wykaz ogólnej liczby takich prenumeratorów, tj. bez podania nazwisk i adresów. Administracja każdorazowo dostarcza pozn. urzędowi pocztowemu żądaną ilość egzemplarzy. Za wszelkie przeto niedokładności przy prenumeracie pocztowej Wydawnictwo nie odpowiada i odpowiadać nie może i wszystkie reklamacje Prenumeratorów, kierowane do Administracji, nie mogą być uwzględniane, kierować je bowiem należy do tego urzędu pocztowego, w którym pismo zostało zaabonowane. Zaznacza się, że wszystkie reklamacje, przesłane przez Abonentów pocztowych do Administracji, zostały skierowane niezwłocznie do Wydziału Gazetowego Urzędu Pocztowego w Poznaniu celem zbadania i uregulowania sprawy.

(W poprzednim kwartale przekazaliśmy tym wszystkim, którzy nie życzyli sobie wyraźnie wysyłki pod opaską, egzemplarze „P. S.“ tak zwanym zwykłym trybem pocztowym (począwszy od nr. 3 względ. 5). Więc i w tym wypadku urzędy pocztowe całkowicie odpowiadają za dostawę gazety.)

II. Prenumerata wprost w Administracji. Jest to system nieco droższy od poprzedniego, gdyż Prenumerator ponosi koszty opakowania i wyższego portorjum. Polega on na tem, iż opłatę prenumeracyjną nadsyła się wprost pod adresem Administracji „P. S.“ z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Wysyłka poszczególnych numerów odbywa się tu pod opaską, na której uwidoczniony jest adres odbiorcy. W wypadku tym Administracja jest do pewnego stopnia odpowiedzialna za regularną ekspedycję, t. zn., że z wszelkiemi reklamacjami zwracać się należy bezpośrednio pod adresem Wydawnictwa, które ze swej strony reklamuje niedoręczone egzemplarze na poczcie. Listy z reklamacjami muszą być opłacane jak zwykłe przesyłki pocztowe.

(Dokończenie na III stronie okładki.)